

II. POLEMIKI

WOJCIECH PATRYAS

ODPOWIEŹ NA "UWAGI O W. PATRYASA KONCEPCJI ZANIECHANIA"

Zadaniem artykułu Pani Katarzyny Paprzyckiej "Uwagi o W. Patryasa koncepcji zaniechania"¹ stanowiącego polemikę z moją pracą o zaniechaniu² jest wykazanie braków rzeczowej pracy oraz zakwestionowanie zasadności jej "głównej tezy, jakoby zaniechania nie były czynami"³. Po krótkim omówieniu książki (punkt 1.1) Autorka polemiki przechodzi do realizacji pierwszego zadania stawiając szereg zarzutów pod adresem rozmaitych rozwiązań szczegółowych przyjętych w pracy.

Pierwszy zarzut (p. 1.2) odnosi się do mojego argumentu co do niepoprawności równościowej definicji zaniechania. Wedle owego argumentu definicja taka prowadzi do nieintuicyjnego rozstrzygnięcia wtedy, gdy podmiot nie potrafił wykonać danego czynu i też czynu tego nie wykonał. Zgodnie z definicją równościową należałoby wówczas przyjąć, że nie jest tak, iż ów podmiot zaniechał danego czynu, co jednak rozumiemy jako stwierdzenie, że właśnie wykonał on ten czyn. Zdaniem Autorki polemiki argument ten jest nietrafny, bo tak nie pojmuje się konstatacji o nie zaniechaniu przez kogoś określonego czynu. Ponieważ obydwoje powołujemy się na intuicje językowe, dlatego dobrym sposobem rozstrzygnięcia sporu wydaje się odwołanie do intuicji językowych Czytelnika. Precyzując nieco dokładniej interesujące nas tu zdanie powtórzę, że mój argument opiera się na stwierdzeniu, iż:

(A) zdanie postaci "Nie jest tak, że X w t zaniechał czynu C " rozumiemy jako przyznanie, że X w t wykonał czyn C . W szczególności, zdanie "Nie jest tak, że Janek w niedzielne południe zaniechał zjedzenia obiadu" rozumiemy jako przyznanie, iż Janek w niedzielne południe zjadł obiad.

Kto zgodzi się z powyższą konstatacją, ten - tym samym - potwierdza trafność mojego argumentu, co kończy niniejszy spór.

Przypuśćmy jednak, że intuicje językowe Czytelnika są rozbieżne z moimi, a zbieżne z intuicjami językowymi Autorki polemiki. Chociaż odmawia Ona powyższemu zdaniu negatywnemu implikowania faktu wy-

* Na żądanie Autora, Redakcja drukuje replikę A. Patryasa *in extenso* bez zmian. Prosimy jednakże Autorów formułujących repliki na ich artykuły, by ograniczyli się do 4 - 5 stron maszynopisu.

¹ Katarzyna Paprzycka, *Uwagi o W. Patryasa koncepcji zaniechania* w: "Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 1995 r. z. 3, s. 142 - 151.

² Wojciech Patryas, *Zaniechanie. Próba analizy metodologicznej*, Poznań 1993 r.

³ K. Paprzycka, *Uwagi...*, s. 142.

konania czynu, to przyznaje, że wśród zdań o zaniechaniu są takie, które traktuje się jako - w gruncie rzeczy - stwierdzające wykonanie określonego czynu. Zdania o zaniechaniu mają być pod tym względem podobne do zdań o zamiarze. Gdy mówimy, że ktoś nie ma zamiaru poddać się wyrokowi sądowemu, to nie głosimy, że brak mu takiego zamiaru, lecz wskazujemy, że właśnie ma on zamiar nie poddawać się wyrokowi sądu. Sugeruje to, że interesującego nas tu zdania o zaniechaniu, które rozumielibyśmy jako stwierdzające fakt wykonania czynu, należy szukać wśród zdań powstałych w wyniku przesunięcia spójnika negacji w prawo.

Trzeba zauważyć, że przesunięcie spójnika negacji z jego wyjściowej, frontalnej pozycji w prawo daje niekiedy zdanie równoważne wyjściowemu, a niekiedy zdanie od wyjściowego "bardziej negatywne" w tym sensie, że implikuje ono zdanie wyjściowe, ale nie jest mu równoważne. Egzemplifikację pierwszego przypadku stanowią zdania "Nie jest tak, że Poznań leży nad Wartą" oraz "Poznań nie leży nad Wartą", bo drugie jest równoważne pierwszemu. Egzemplifikację drugiego przypadku stanowią - skądinąd analizowane w ostatnim rozdziale pracy - zdania postaci "Nie jest tak, że X w t chce wykonać C " oraz " X w t nie chce wykonać C ", bo drugie z nich implikuje pierwsze, ale nie jest mu równoważne.

Wracając do poszukiwania interesującego nas tu zdania o zaniechaniu wskazałbym na zdanie postaci " X w t nie zaniechał czynu C ", które właśnie powstaje ze zdania postaci "Nie jest tak, że X w t zaniechał czynu C " w wyniku przesunięcia spójnika negacji w prawo. Utrzymuję, że:

(*B*) zdanie postaci " X w t nie zaniechał czynu C " rozumiemy jako przyznanie, że X w t wykonał czyn C . W szczególności, zdanie "Janek w niedzielne południe nie zaniechał zjedzenia obiadu" rozumiemy jako przyznanie, że Janek w niedzielne południe zjadł obiad.

Kto zgodzi się z powyższą konstatacją, temu pozostaje do rozstrzygnięcia, który ze wskazanych wyżej związków zachodzi między interesującymi nas tu zdaniami. Jeśli są one podobne do zdań o Poznaniu, to konstatacja (*B*) sprowadza się do konstatacji (*A*), bo zdanie postaci " X w t nie zaniechał C " jest równoważne zdaniu postaci "Nie jest tak, że X w t zaniechał C ". Jeśli natomiast są one podobne do zdań wolicjonalnych, to wprawdzie nie są sobie równoważne, lecz zdanie postaci " X w t nie zaniechał C " implikuje zdanie postaci "Nie jest tak, że X w t zaniechał C ". Już to wystarcza aby uznać za trafny argument co do pewnej nieintuicyjności równościowej definicji zaniechania. Wtedy bowiem, gdy nie jest tak, że podmiot zaniechał danego czynu, gdyż właśnie go nie zaniechał, przyjmujemy, że wykonał on ów czyn, wbrew temu, co stwierdza jeden z czynników definiensa. Zatem Czytelnik, który zgadza się z konstatacją (*A*), lub chociażby zgadza się tylko z konstatacją (*B*), tym samym opowiada się za trafnością mojego argumentu o konieczności zrewidowania interesującej nas tu definicji równościowej.

Zatrzymajmy się jeszcze krótko nad zdaniem, które - wedle Autorki polemiki - stwierdza fakt wykonania czynu, choć jest zdaniem o zaniechaniu. Ma to być wyrażenie postaci " X zaniechał zaniechania pewnego czynu"⁴.

⁴ Uwagi..., s. 144.

Zakładając, że słowo "pewnego" wystąpiło tu ze względów stylistycznych przyjmuję, iż chodzi o wyrażenie postaci "X zaniechał zaniechania czynu C". Wyrażenie to będzie spójne syntaktycznie, gdy słowo "zaniechał" uznamy za predykat dwuargumentowy, a słowo "zaniechanie" zakwalifikujemy jako funktor nazwotwórczy od jednego argumentu nazwowego. Drugie z tych rozstrzygnięć prowadzi jednak do rozmaitych komplikacji, które omawiam w pracy⁵. Nadto, w jednym wyrażeniu wystąpiłby wówczas predykat "zaniechać" i funktor nazwotwórczy "zaniechanie", co sugerowałoby dwuznaczność tego pojęcia.

Drugi zarzut (p. 1.3) odnosi się do podanej w pracy charakterystyki wyrażenia "potrafić" występującego w poprzedniku proponowanej definicji zaniechania. Autorka wskazuje, że charakterystyce tej poświęciłem tylko jeden akapit, przez co wyrażenie to jest niejasne. Przypomnę, że wedle podanego tam objaśnienia potrafi wykonać dany czyn ten, kto ma wszystkie niezbędne do tego właściwości natury pozaintelektualnej i pozawolicjonalnej. Bez wątpienia, słowo "potrafić" warto by scharakteryzować głębiej i dokładniej. Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że już to krótkie objaśnienie nie pozostawia owe wyrażenie całkiem niejasnym. Utwierdza w tym zawarta w polemice uwaga, iż "takie rozumienie słowa" "potrafić" gwałci nasze przyzwyczajenia językowe"⁶. Skoro rzeczywiście gwałci ono przyzwyczajenia językowe, to słowo to nie jest całkiem niejasne, bo niejasne słowa żadnych przyzwyczajzeń językowych nie pogwałcają. Samej zaś uwagi o rozbieżnościach między potocznym a nadanym w pracy znaczeniem wyrażenia "potrafić" nie uważam za zarzut. Skoro potrzebne jest w pracy określone pojęcie, to wolno wybrać stosowne wyrażenie języka potocznego i nadać mu zamierzony sens. Ewentualny rozbrat - oczywiście, w pewnych granicach - z zastanym znaczeniem wybranego wyrażenia jest dopuszczalny, czy wręcz nieodzowny, bo w przeciwnym razie byłibyśmy skazani jedynie na potoczne znaczenia słów.

Z niekompletności zawartego w pracy objaśnienia postulowanego znaczenia słowa "potrafić" wyprowadza jednak Autorka zbyt - moim zdaniem - daleko idące wnioski. Przywołuje się oto w polemice rozróżnienie między "wiedzą że", utożsamianą z wiedzą teoretyczną, a "wiedzą jak", utożsamianą z wiedzą praktyczną, i utrzymuje się jakoby mylił te dwa typy wiedzy. Skutkiem tego ma być bezwiedne wykluczenie przeze mnie "wiedzy jak" z grona pozaintelektualnych i pozawolicjonalnych właściwości konstytuujących "potrafienie" wykonania określonego czynu. Od razu zadeklaruję, że rozróżnienie wskazanych dwóch typów wiedzy nie uważam za specjalnie istotne. W bardzo wielu przypadkach wiedza jednego typu daje się ująć jako wiedza drugiego typu. Odwołując się do przykładu zawartego w pracy i w polemice; kto wie, jak uszyć ubranie, ten wie, że ubranie szyje się tak a tak. Jeśli zaś chodzi o skutek mojej rzekomej pomyłki, to nieskromnie pozwolę sobie zauważyć, że nie bezwiednie, ale właśnie "wiednie" wykluczam "wiedzę jak" z grona pozaintelektualnych i pozawolicjonalnych wła-

⁵ Patrz *Zaniechanie...*, s. 29 - 36.

⁶ *Uwagi...*, s. 145.

ściwości znamionujących działającego. "Wiedza jak" stanowi jednak wiedzę czyli jest jakością intelektualną, którą przeto trudno byłoby uznać za właściwość natury pozaintelektualnej. Zgadzam się natomiast całkowicie z Autorką, że osobie, która "szyje ubranie, potrzebna jest wiedza - jak zmierzyć materiał, nie zaś teoria pomiaru"⁷. Dodam tylko, że nigdzie w pracy nie przypisywałam osobom szyjącym ubrania znajomości teorii pomiaru. Wręcz odwrotnie, od dłuższego już czasu żywię głębokie przekonanie, że znajomość teorii pomiaru utrudnia szycie ubrań.

Zdaniem Autorki na gruncie samych już rozstrzygnięć przyjętych w pracy nie do utrzymania jest akceptowany przeze mnie okres warunkowy "Jeśli X wykonał C , to X potrafił wykonać C ". Kwalifikuję oto rzekomo umiejętności podmiotu jako obiektywne warunki wykonania przezeń czynu. Gdy się więc zdarzy, że nie posiadający stosownych umiejętności podmiot przypadkowo wykona czyn C , to obala to ów okres warunkowy. Podmiot wprawdzie wykonał czyn C , ale nie mając stosownych umiejętności, nie potrafił go wykonać. W tym miejscu szczupłość zawartej w pracy charakterystyki wyrażenia "potrafić" okazuje jednak swoją zaletę, bo łatwo sprawdzić⁸, że w żadnym zdaniu owego jednego akapitu nie kwalifikuję umiejętności podmiotu jako jego właściwości pozaintelektualnych czy pozawolicjonalnych. Skoro tak, to zarzut o obalalności rzeczonego okresu warunkowego - na gruncie już samych rozstrzygnięć przyjętych w pracy - upada. Nawiasem mówiąc, w tym fragmencie (p. 1.3) polemika jest niekonsekwentna, bo z jednej strony zarzuca mi się bezwiedne wykluczanie "wiedzy jak", czyli umiejętności, z grona właściwości pozaintelektualnych i pozawolicjonalnych, a z drugiej strony przypisuje mi się kwalifikowanie umiejętności jako właściwości tego właśnie rodzaju.

Kolejne dwa zarzuty kwestionują adekwatność -jeśli tak można powiedzieć - definicji zaniechania sformułowanej w pracy. Wedle pierwszego z nich (p. 1.4) definicja ta jest pod pewnymi względami nazbyt restryktywna, bo wyklucza niektóre dość oczywiste przypadki zaniechania. Trafność tego zarzutu ilustrować ma przypadek adwokata, który przespał termin rozprawy i nie stawił się o wyznaczonej godzinie przed sądem. Zdaniem Autorki nie można przyjąć, że w trakcie snu, adwokat potrafił przyjść na rozprawę. W pełni zgadzam się z tym twierdzeniem, a zgadzam się dlatego, że daje się ono uzasadnić na gruncie podanego w pracy objaśnienia znaczenia słowa "potrafić". Przyjście na rozprawę wymaga, między innymi panowania nad ruchami własnego ciała. Cecha ta jest natury pozaintelektualnej i pozawolicjonalnej. Kto, używając słów polemiki, śpi jak suseł, ten cechy tej nie posiada, a więc i nie potrafi przyjść na rozprawę. Jednakże w polemice utrzymuje się nadto, iż adwokat ten zaniechał przyjścia na rozprawę. Ma to być właśnie dość oczywisty przypadek zaniechania czynu, którego nie potrafiło się wykonać. Z tym rozstrzygnięciem już się nie zgadzam. Prawdą jest, że adwokat nie przyszedł na rozprawę, ale nieprawdą jest, że zaniechał tego przyjścia. Dłaczegóż to o osobie niezdolnej

⁷ *Uwagi...*, s. 145.

⁸ *Patrz Zaniechanie...*, s. 41.

w danej chwili do wykonania określonego czynu mielibyśmy twierdzić, że czynu tego wtedy zaniechała? Ona go tylko nie wykonała. Takie rozstrzygnięcie nie uwalnia jednak owego adwokata od odpowiedzialności za nieprzyjście na rozprawę. Będzie on jednak odpowiadał nie za to, że zaniechał przyjscia na rozprawę, ale za to, że wcześniej zaniechał czynu, który powstrzymałby go od zapadnięcia w sen. Nie jest też wykluczone, że odpowiadałby on za świadome uspienie się stosowną dawką środków nasennych. Brzmi to nawet dość prawdopodobnie, skoro w godzinach pracy spał on jak suseł. 1

Wedle drugiego (p. 1.5) z zarzutów kwestionujących adekwatność sformułowanej w pracy definicji zaniechania, choć jest ona pod pewnymi względami nazbyt restryktywna, to pod innymi względami jest nazbyt liberalna, bo kwalifikuje jako zaniechania i takie przypadki, które bez wątplenia zaniechaniami nie są. Zdaniem Autorki polemiki występujący w poprzedniku definicji zaniechania warunek, na mocy którego podmiot potrafi wykonać dany czyn, jest tak liberalny, że nie stanowi wystarczającego ograniczenia. Wiele czynności ma bowiem tak banalne wymogi niezbędne do ich wykonania, iż praktycznie zawsze potrafimy je wykonać. A stąd już bardzo blisko do stwierdzenia, że ilekroć ktoś nie wykonał jakiegoś czynu, to i zaniechał tego czynu.

Przyjrzyjmy się zatem przykładom z polemiki mającym ilustrować trafność tego zarzutu. Pierwszy przykład dotyczy pani Kowalskiej, która miała uczestniczyć w zebraniu członków firmy, jako jej akcjonariuszka. Ponieważ w zebraniu nie uczestniczyła, tedy powiemy, że zaniechała tego czynu. Jeśli jednak w tym samym czasie tuż obok odbywało się zebranie zarządu innego, nie związanego z firmą pani Kowalskiej, przedsiębiorstwa, to na gruncie proponowanej definicji zaniechania należałoby rzekomo przyjąć, że zaniechała ona także uczestniczenia w zebraniu owego zarządu. Nie jest to prawdą, bo na zebrania zarządów przedsiębiorstw nie wpuszcza się osób postronnych. Nie będąc członkiem zarządu obcego przedsiębiorstwa pani Kowalska nie potrafiła więc uczestniczyć w jego zebraniu. Zatem, zgodnie z proponowaną definicją, nie wolno powiedzieć, że zaniechała tego czynu. Drugi przykład dotyczy osoby mieszkającej nad jeziorem. Zdaniem Autorki wedle proponowanej definicji należałoby przyjąć, że osoba ta "w każdej chwili swego życia (poza tymi, kiedy nad jezioro idzie), poniechuje pójścia nad jezioro"⁹. I to nie jest prawdą, bo w wielu momentach swego życia - na przykład wtedy, gdy śpi - nie potrafi ona wykonać tego czynu, a więc nie można o niej twierdzić, że go wtedy niecha. W trzecim przykładzie Autorka każe nam pomyśleć o czterech miliardach listów, których napisania - na gruncie rzeczowej definicji - w każdym odcinku czasowym naszego dorosłego życia mamy niechać. To też nie jest prawdą, bo nikt, nawet gdy uwzględnimy całe jego dorosłe życie, nie dysponuje niezbędną do tego ilością papieru. Już z tego względu nikt nie potrafi napisać czterech miliardów listów. A więc, zgodnie z definicją, nie wolno przypisać mu zaniechania tego czynu. Warunek z poprzednika definicji nie jest więc tak liberalny, jak to suponuje się w polemice.

⁹ *Uwagi...*, s. 146.

W związku z rzekomo nadmierną liberalnością owego warunku Autorka postuluje wprowadzenie innych, mocniejszych restrykcji. Sugestie w tej materii zawiera następująca wypowiedź "O zaniechaniu pójścia nad jezioro mówimy chętniej wówczas, gdy podmiot się na przykład z kimś tam umówił, a potem nie poszedł. Spoglądania w niebo zaniechać może na przykład ktoś, kto zwykł w ten sposób błądzić w chmurach. Zbiegania ze schodów zaniechać może niewyżyty urwis. Zaniechania napisania listu może ktoś, kto miał taki list napisać"¹⁰. Pierwszy i - jak się zdaje - czwarty przykład sugerują, że o zaniechaniu czynu winno się mówić tylko wtedy, gdy czyn ten był jakoś - prawnie, moralnie czy obyczajowo - nakazany. Wprowadzenie tego wymogu eliminowałoby jednak dozwolone zaniechania, co brzmi nieintuicyjnie¹¹. Przykład drugi sugeruje, że o zaniechaniu można mówić tylko odnośnie czynów wielokrotnie już przedtem wykonywanych. Z kolei przykład trzeci sugeruje ograniczenie pojmowania zaniechań tylko do tych przypadków, w których ktoś miał skłonność czy pokusę wykonać dany czyn, a jednak go nie wykonał¹². Oba te ograniczenia komplikują jednak prawidłowe określenie odpowiedzialności za zaniechanie. Aby to unaocznic posłużę się przykładem. Przypuśćmy, że w jeziorze tonie człowiek. Na brzegu jeziora znajdują się trzej wyśmienici pływacy: Piotr, Jan i Tomasz. Pierwszy z nich nigdy nikogo nie ratował, zaś pozostali dwaj czynili to wielokrotnie. Jan nie ma cienia ochoty udzielić pomocy tonącemu, zaś u Tomasza natychmiast pojawia się silna ku temu skłonność. A jednak żaden z nich nie udziela pomocy tonącemu. Zgodnie z sugerowanymi w polemice ograniczeniami tylko Tomasz należałoby pociągnąć do odpowiedzialności za zaniechanie udzielenia tonącemu pomocy. Piotr nie ponosiłby odpowiedzialności za zaniechanie, bo skoro nigdy przedtem czynu takiego nie wykonywał, to go i teraz nie zaniechał. Z kolei Jan nie ponosiłby odpowiedzialności, bo skoro nie wystąpiła w nim skłonność do wykonania owego czynu, to i on go nie zaniechał¹³. Okazuje się więc, że prawidłowe określenie odpowiedzialności wymaga jak najszerzego ujęcia zaniechania, tak aby obejmowało ono wszystkie przypadki, w których ktoś potrafił czyn wykonać, ale go nie wykonał.

Nic natomiast nie stoi na przeszkodzie wzbogacenia aparatury terminologicznej pracy przez wskazanie, że wstrzymał się od danego czynu ten, kto potrafiąc go wykonać, jednak go nie wykonał, choć miał ku temu skłonność. Wówczas kto wstrzymał się lub powstrzymał od danego czynu, ten i czynu tego zaniechał. Natomiast zaniechanie czynu nie przesądzałoby jeszcze o wstrzymaniu się czy też powstrzymaniu od owego czynu.

Przejdźmy teraz do zasadniczego zarzutu wysuniętego w polemice (p. 2.1). Jej Autorka formułuje tezy:

(T1) wykonanie czynu jest działaniem,

¹⁰ *Uwagi...*, s. 146.

¹¹ Omawiam to dokładniej polemizując w tej kwestii z poglądem M. Branda. Patrz *Zaniechanie...*, s. 45 - 46.

¹² Ten i podobne warunki ograniczające sugeruje G. H. von Wright. Polemizuję z tymi propozycjami w: *Zaniechanie...*, s. 44 - 45.

¹³ Kwestia ta pojawia się w polemice K. Buchały z podobną koncepcją W. Woltera. Patrz *Zaniechanie...*, s. 25-26.

(T2) zaniechanie czynu jest działaniem;
oraz ich pierwotne postaci:

(t1) wykonanie czynu jest czynem,

(t2) zaniechanie czynu jest czynem.

W polemice podnosi się, że na gruncie rozstrzygnięć przyjętych w pracy teza T2 (a także teza *t2*) jest fałszywa. Jednakże rozstrzygnięcia te prowadzą również do wniosku o fałszywości tezy T1 (oraz tezy t1). Ma to być zasadnicza wada proponowanej definicji zaniechania, a szerzej wada języka, w którym została ona sformułowana. Niewadliwa pod omawianym tu względem definicja winna być tak sformułowana, aby - przesądzając ewentualnie o fałszywości tezy T2 (oraz tezy *t2*) - nie podważała tezy T1 (ani tezy t1).

Ustosunkowując się do tego zarzutu wstępnie zauważę, że wyrażeniem "działanie" posługuję się tylko w pierwszej części drugiego rozdziału pracy, gdzie krytycznie omawiam pogląd kwalifikujący słowa "czyn", "zaniechanie" i właśnie "działanie" jako nazwy. Wyrażeniem tym nie posługuję się w dalszej części kluczowego tu drugiego rozdziału pracy, gdzie konstruję aparaturę terminologiczną pozwalającą sformułować definicję zaniechania. Wzbogaćmy zatem ową aparaturę terminologiczną o wyrażenie "działanie" kwalifikując je - zgodnie z deklaracją zawartą w polemice¹⁴ - jako funktor nazwotwórczy.

Ustalenia wymaga także kategoria gramatyczna słowa "jest" występującego w każdej z powyższych tez. Ponieważ takie sekwencje, jak "Poznań jest miastem", czy "Zając jest ssakiem" bez wątplenia są zdaniem, dlatego wydaje się naturalne zakwalifikować ów wyraz jako predykat dwuargumentowy, czyli funktor zdaniotwórczy od dwóch argumentów nazwowych. Skoro tak, to na gruncie wzbogaconego o słowo "działanie" języka pracy sekwencję "zaniechanie czynu jest działaniem" stanowiącą tezę T2 tworzą: predykat dwuargumentowy, funktor nazwotwórczy od jednego argumentu nazwowego, predykat dwuargumentowy i funktor nazwotwórczy. Niezależnie od tego ilu argumentów wymaga ostatni z funktorów, całe to wyrażenie jest niespójne syntaktycznie. Nie polepsza sytuacji nadanie tezie T2 postaci następującej: zaniechanie czynu C jest działaniem C. Przyjmując, że wyrażenia "czyn C" i "działanie C" to nazwy, otrzymujemy taką oto sekwencję wyrażań: predykat dwuargumentowy, nazwa, predykat dwuargumentowy, nazwa. I ta sekwencja jest niespójna syntaktycznie. Podobnie rzecz się ma z tezą T1, a również z tezami t1 i t2, w których zamiast wyrażenia "działanie" występuje słowo "czyn". Na gruncie języka pracy wszystkie te sekwencje są niespójne syntaktycznie, a więc, w szczególności, nie są zdaniem.

Można by powiedzieć, że na tym właśnie polega zarzut wysunięty w polemice. Oto podana w pracy definicja zaniechania nie różnicuje między tezami T1 a T2, bo na gruncie języka, w którym została sformułowana, obie te sekwencje są niespójne syntaktycznie. Problem polega jednak na tym, że również w języku, którym posługuje się Autorka polemiki,

¹⁴ *Uwagi...*, s. 148.

napotykały zasadnicze trudności przy ustalaniu spójności syntaktycznej obu tych tez (a także tez t_1 i t_2). W przypisie 11 polemiki Autorka składa bowiem deklarację następującą "Posługujemy się tutaj rozróżnianiem pojęcia czynu (w jego gramatycznej roli funktora nazwotwórczego) oraz pojęć zaniechania czynu i wykonania (realizowania) czynu (w ich roli funktorów zdani otwórczych)"¹⁵. Przypomnę, że słowo "działanie" kwalifikuje Autorka jako funktor nazwotwórczy, co jest w pełni zrozumiałe, bo występuje ono jako zamiennik funktora nazwotwórczego "czyn". Zatem tezę T_2 tworzą: funktor zdaniotwórczy, predykat dwuargumentowy, funktor nazwotwórczy. Niezależnie od ilu argumentów są oba funktory, całe wyrażenie jest niespójne syntaktycznie. Analogiczna argumentacja przesądza o niespójności tezy T_1 , a również tez t_1 i t_2 . Skoro są one niespójne syntaktycznie, to nie są zdaniami, a więc nie można ich uważać za tezy, ani rozważać kwestii ich uznawania. W szczególności zaś nie nadają się one na kryteria adekwatności eksplikacji.

Można by jednak podnieść, że powyższe rozumowanie opiera się na arbitralnym zakwalifikowaniu słowa "jest" jako predykatu dwuargumentowego. Jeśli natomiast przyjmie się, że stanowi ono funktor zdaniotwórczy od dwóch argumentów, z których jeden jest funktorem zdaniotwórczym, a drugi funktorem nazwotwórczym, to teza T_2 będzie zdaniem. Jednakże w języku o tak określonej kategorii słowa "jest" nie są zdaniami wyrażenia "Poznań jest miastem", ani "Zając jest ssakiem". Nadto, taka kwalifikacja syntaktyczna słowa "jest" wypacza jego znaczenie, bo o obiektach różnych kategorii orzeka się, że pierwszy jest drugim. Kwalifikacja syntaktyczna słowa "jest" winna więc spełniać przynajmniej ten wymóg, aby dołączone do niego argumenty należały do tej samej kategorii.

Rozważmy zatem spełniając powyższy wymóg ujęcie, w którym słowo "jest" stanowi funktor zdaniotwórczy, a jego argumentami są dwa funktory zdaniotwórcze. Jeśli uznać wyrażenia "zaniechanie czynu" i "działanie" za funktory zdaniotwórcze, to teza T_2 będzie zdaniem. Jednakże i przy tym ujęciu wyrażenia takie, jak "Poznań jest miastem" nie będą zdaniami. Nadto, słowo "działanie" kwalifikuje się tu jako funktor zdaniotwórczy, wbrew zawartej w polemice deklaracji o jego nazwotwórczym charakterze. Wreszcie, przy rozważanych tu kwalifikacjach niespójne byłyby tezy t_1 i t_2 , bo wyrazowi "jest" towarzyszą w nich dwa funktory, z których jeden jest zdaniotwórczy, lecz drugi nazwotwórczy.

Przypuśćmy więc, że to nie wyrażenia "zaniechanie czynu" i "wykonanie czynu", ale same słowa "zaniechanie" i "wykonanie" mają być, wedle deklaracji złożonej w przypisie 11 polemiki, funktorami zdaniotwórczymi. Wówczas teza T_2 byłaby sekwencją słów o następujących kategoriach: funktor zdaniotwórczy, funktor nazwotwórczy, predykat dwuargumentowy, funktor nazwotwórczy. Nawet gdyby przyjąć, że połączenie pierwszych dwóch funktorów daje nazwę "zaniechanie czynu", to i tak całe to wyrażenie byłoby niespójne syntaktycznie, bo drugim argumentem predykatu winna być nazwa, a nie funktor.

¹⁵ *Uwagi...*, s. 147.

Rozważmy zatem wyrażenie "zaniechanie czynu *C* jest działaniem *C*" różniące się od tezy *T2* dwukrotnym wystąpieniem nazwy *C*". Po połączeniu jej z funktorami nazwotwórczymi "czyn" i "działanie" otrzymujemy nazwy "czyn *C*" i "działanie *C*". Jednakże nazwa "czyn *C*" po połączeniu z funktorem zdaniotwórczym "zaniechanie" utworzy co najwyżej zdanie, nie zaś nazwę, która byłaby potrzebna, aby w połączeniu z predykatem "jest" otrzymać zdanie. Zatem i to wyrażenie jest niespójne syntaktycznie. Nadto, brzmi ono absurdalnie, bo stwierdza, że zaniechano to, co zdziałało.

Wbrew deklaracjom złożonym w polemice zakwalifikujemy jednak słowo "zaniechanie" jako funktor nazwotwórczy od jednego argumentu nazwowego. Wówczas wyrażenie "zaniechanie czynu *C* jest działaniem *C*" okazuje się zdaniem. Nazwa "czyn *C*" tworzy bowiem z funktorem "zaniechanie" nazwę, która stanowi drugi, obok nazwy "działanie *C*" argument predykatu "jest". Kwalifikacja słowa "zaniechanie" jako funktora nazwotwórczego prowadzi jednak do rozmaitych trudności, które omawiam w pracy¹⁶. W dodatku, taka kwalifikacja nie usuwa absurdalności owego zdania.

W celu uniknięcia ewentualnych nieporozumień rozważę jeszcze następujące wyrażenie: "zaniechanie czynu" jest "działaniem". Wyrażenie to jest zdaniem, bo przed i po predykanie "jest" występują nazwy. Tyle tylko, że jest to zdanie metajęzykowe opisujące zależności między wyrażeniami, nie zaś między zaniechaniami czynów a działaniami. W dodatku, jest ono ewidentnie fałszywe, gdyż pierwsza z nazw oznacza wyrażenie dwuwyrzowe, które nie jest przeto wyrażeniem jednowyrazowym oznaczanym przez drugą nazwę.

Powyższe rozważania odnoszą się do tezy *T2*. Analogiczne wywody można też przeprowadzić dla tez *T1*, *t1* i *t2*. Wykazują one, że na gruncie języka polemiki nie daje się przedstawić taka, wolna od elementarnych uchybień, charakterystyka tworzących je wyrażen, która gwarantowałaby spójność syntaktyczną owych tez. Jeżeli tak, to nie nadają się one na kryteria adekwatności eksplikacji, jaką jest podana w pracy definicja zaniechania. Tym samym, główny z zarzutów wysuniętych w polemice upada.

Autorka polemiki nie twierdzi wprawdzie, iż w pracy posługuję się konstrukcją działania, ale utrzymuje, że będę zmuszony wprowadzić tę czy inną konstrukcję nadrzędną, obejmującą zarówno zaniechania czynów, jak i ich wykonania. Zmuszać ma do tego klasa tzw. zaniechań drugiego stopnia. Koncepcję zaniechania tego typu objaśnia się w polemice na konkretnym przykładzie. Oto jeden z biesiadników zachowuje się przy stole naganie. Mimo wzburzenia drugi biesiadnik toleruje to do pewnego momentu. Gdy jednak pierwszy biesiadnik zaczyna się przechwalać nienagannością swych manier, drugi biesiadnik decyduje się na interwencję i udziela pierwszemu należytej reprimendy. Zdaniem Autorki o drugim biesiadniku należy powiedzieć właśnie, że zaniechał on zaniechania udzielania reprimendy. To zaś ma zmuszać do wprowadzenia nadrzędnej kategorii działania.

Zauważmy więc, że na gruncie poglądu wyłożonego w pracy opis przykładowej sytuacji nie następuje trudności. O drugim biesiadniku powiemy że w pierwszej fazie uczy zaniechał on udzielania reprimendy Natomiast w drugiej fazie uczy wykonał on czyn udzielenia reprimendy. Możemy także powiedzieć, iż w drugiej fazie ucztowania nie zaniechał on udzielenia reprimendy, co będzie rozumiane jako stwierdzenie, że czyn ten właśnie wykonał. Nic nie zmusza nas do operowania jakkolwiek konstrukcją nadrzędną.

Czuję się jednak zobowiązany przyznać, że ujawnia się tu pewne ubóstwo pojęciowe koncepcji wyłożonej w pracy. Aby je bardziej uwidocznić rozbudujemy nieco przykład. Oto trzeci biesiadnik w początkowej fazie uczy nie zauważył nagannego zachowania pierwszego z nich. Gdy jednak ten zaczął się przechwalać nienagannością swych manier, to i trzeci biesiadnik, równocześnie z drugim, aczkolwiek niezależnie od niego, udzielił pierwszemu reprimendy. Zarówno o drugim, jak i o trzecim biesiadniku powiemy, że w drugiej fazie uczy wykonali oni czyn udzielenia reprimendy. O obu też powiemy, że w pierwszej fazie uczy zaniechali tego czynu. Nie uwidacznia to jednak występującej między nimi różnicy. Przypomnę zatem zgłoszoną tu wcześniej propozycję terminologiczną, zgodnie z którą powstrzymuje się od danego czynu ten, kto potrafi go wykonać i ma ku temu skłonność, a jednak czynu tego nie wykonuje. Przy tak rozszerzonej aparaturze pojęciowej o obu biesiadnikach powiemy wprawdzie, że w początkowej fazie uczy zaniechali udzielenia współtowarzyszowi reprimendy, ale tylko o drugim z nich powiemy, że od czynu tego się wówczas powstrzymał.

Kolejny zarzut (p. 2.2) odnosi się do argumentacji, jaką stosuję w pracy Autorka wskazuje, że wysuwam tam pewne propozycje, które porównuję z innymi koncepcjami w danej kwestii spotykanymi w literaturze przedmiotu. Stawiam takie czy inne zarzuty pod adresem zastanych koncepcji i argumentuję za trafnością własnej. Postępowanie takie ma być rzekomo metodologicznie niedopasowane do zawartości pracy. Nie zawiera ona bowiem systemu myślowego prezentującego pewną wizję świata, a składa się jedynie z rozważań, nazwanych w polemice formalistycznymi, a polegających na ustalaniu niezbędnych i wystarczających warunków zaniechania. Od razu zaznaczę, że w pełni zgadzam się z Autorką, iż lepiej byłoby napisać lepszą pracę. Ta, którą napisałem, jest taka, jaka jest. Nie widzę jednak nic metodologicznie zdroźnego w porównywaniu własnych propozycji z zastanymi koncepcjami i wykazywaniu, że te pierwsze są wolne od pewnych zarzutów, które można postawić tym drugim. Trudno od autora wymagać, aby ganił własne pomysły, a bronił cudzych.

Następny zarzut (p. 2.3) odnosi się do relacji między normami nakazującymi a zakazującymi. W pracy staram się wykazać, że przyjęta w niej definicja zaniechania przesądza o niesprowadzalności pierwszych norm do drugich. Zdaniem Autorki także zwolennik odmiennego ujęcia zaniechania nie ma powodu utrzymywać, że nie istnieją żadne podstawy do rozróżnienia między normami nakazującymi a zakazującymi. Zarzut ten jest bezprzedmiotowy, gdyż podstawy do rozróżnienia tych dwóch rodzajów norm

dostrzega każdy, kto - niezależnie od swych poglądów na zaniechanie - odróżnia nakazujące operatory normatywne, takie jak "nakazuje się", "niechaj" itp. od zakazujących operatorów normatywnych, takich jak "zakazuje się", "zabrania się" itp.

Wreszcie ostatni zarzut (p. 3) wiąże się z następującą wypowiedzią zawartą w pracy "Należy przypuszczać, że odpowiedzialność osoby za zaniechany przez nią czyn winna zależeć, w dużej mierze, od jej postawy wolicjonalnej względem zaniechania przez nią owego czynu"¹⁷. Zdaniem Autorki użyty przez mnie zwrot "należy przypuszczać" wskazuje, że impli-cite opieram się jednak na tezie T2. Od razu więc zaznaczę, że tak nie jest. Aby wyjaśnić powód rozpoczęcia cytowanej wypowiedzi zwrotem "należy przypuszczać" muszę zacząć od przypomnienia, że według regulacji zawartych w kodeksie karnym o odpowiedzialności przesądza postawa intelektualna i wolicjonalna osoby, bo na przykład popełnia przestępstwo z winy umyślnej ten, kto chce wykonać czyn zabroniony lub na to się godzi (art. 7 § 1 k.k.). Można mieć rozmaity stosunek do takiego ujęcia odpowiedzialności. Skrajnie rewizyjne stanowisko zawiera się w żądaniu następującym:

(A) należy zmienić kodeksowe zasady odpowiedzialności uniezależniając je od postawy intelektualnej i wolicjonalnej tego, kto ma odpowiadać.

Nieco mniej radykalne stanowisko rewizyjne zawiera się w żądaniu następującym:

(B) pozostawiając niezmiennymi kodeksowe zasady odpowiedzialności za wykonanie czynu zakazanego należy jednak zmienić zasady co do odpowiedzialności za zaniechanie czynu nakazanego uniezależniając je od postawy intelektualnej i wolicjonalnej tego, kto ma odpowiadać.

Jeszcze bardziej umiarkowane stanowisko rewizyjne zawiera się w żądaniu następującym:

(C) pozostawiając niezmiennymi kodeksowe zasady odpowiedzialności za wykonanie czynu zakazanego należy jednak zmienić zasady co do odpowiedzialności za zaniechanie czynu nakazanego wiążąc je wszakże z postawą intelektualną i wolicjonalną tego, kto ma odpowiadać.

Wreszcie stanowisko dogmatyczne zawiera się w oświadczeniu następującym:

(D) nie należy zmieniać kodeksowych zasad odpowiedzialności.

Niżej podpisany optuje za stanowiskiem umiarkowane rewizyjnym wyrażającym się w żądaniu C. Nie jest to wybór całkiem arbitralny. Aby to uzasadnić przypatrzmy się zachowaniu sądu rozpatrującego tzw. przestępstwo z zaniechania. Przypuśćmy, że wykazano, iż oskarżony zaniechał nakazanego mu czynu udzielenia pomocy osobie znajdującej się w niebezpieczeństwie. Sąd nie stwierdzi jednak, że oskarżony zaniechał czynu nakazanego, bo zgodnie z art. 1 k.k. odpowiada się tylko za wykonanie czynu zakazanego. Sąd skonstatuje więc, że oskarżony wykonał czyn nieudzielenia pomocy. Nie przypisze jednak oskarżonemu chęci nieudzielenia pomocy, bo takie nastawienie złej woli względem osoby znajdującej się w niebezpieczeństwie praktycznie

nigdy nie występuje. Przyjmie on raczej, że oskarżony nie chciał udzielić pomocy i za to wymierzy mu stosowną karę. Takie rozstrzygnięcie, choć - ściśle rzecz biorąc - niezgodne z konstrukcją kodeksową, może jednak uchodzić za rozsądne i sprawiedliwe. Ponieważ w istocie stanowi ono przejaw postawy *C*, dlatego dostarcza argumentu za wyborem tego stanowiska. Optując za *C* tym samym odrzucam postulaty *Ai B* jako zbyt daleko idące. To właśnie skłoniło mnie do posłużenia się w cytowanej wypowiedzi zwrotem "należy przypuszczać", nie zaś milcząca akceptacja tezy *T2*.

Artykuł polemiczny Pani Katarzyny Paprzyckiej uważam za wartościowy już choćby z tego względu, że ujawnia rozmaite uchybienia i nieprecyzyjności pracy, a także podnosi zagadnienia związane z problematyką zaniechania, których w pracy nie poruszałem. Daje to okazję do ponownego - mam nadzieję, że precyzyjniejszego - sformułowania niektórych przemyśleń pracy. Nie bez znaczenia jest i to, że Autorka cytuje szereg, nie znanych mi, artykułów dotyczących problematyki zaniechania, które pojawiły się na początku lat 90-tych. Anonsuje też publikację własnej książki. Problematyka zaniechania okazuje się więc filozoficznie intrygująca. Kończąc odpowiedź pozwolę sobie dać wyraz mojemu silnemu przekonaniu, że te oraz - ewentualnie - następne prace głębiej i dobitniej ujawnią nieprawność wielu związanych z zaniechaniem konstrukcji prawnych, a w efekcie wymuszają zrewidowanie zawierających je aktów prawodawczych.